DZIECI O KULINARIACH

- Cześć.

- Cześć.

- Mam pomysł...

- Fajny?

- No pewnie.

- To mów, szybko, szybko...!

- Zadam ci zagadkę, ale musisz odpowiedzieć.

- Zależy co to będzie?

- Musisz i już!

- Dobra, ale ja też ci potem zadam.

- Dobra. Słuchaj, jak dałbym ci milion dolarów to zjadłabyś śmierdzącego robala wyjętego ze zgniłego kota i przy wszystkich?!

- Ale głupie pytanie...

- Musisz odpowiedzieć!

- Ale...

- Obiecałaś!

- Dobra, dobra... Może bym zjadła, i co?

- Ha ha ha!!! Ja bym nie zjadł nawet za sto tysięcy dolarów!

- Przecież to mniej niż milion.

- No to co. Wiesz, jak ci potem by cuchnęło z buzi?!

- Jak bym miała milion to sobie bym wymieniła na pachnącą. I jeszcze by zostało! Teraz ja...

- E tam… Chodźmy na jabłka lepiej!

- Obiecałeś, że ja też ci zadam zagadkę. Oszukujesz!

- Dobra, dobra. Mów.

- No to słuchaj... Żebym ci dała milion dolarów to zjadłbyś taką dużą łyżkę z robalami i żabami i czymś jeszcze bardziej oślizłym i żeby było tego dużo i, żeby się aż przewalało przez tę łychę i, żeby to było przy wszystkich i żebyś to potem popił tym, co wypłynie z kiszek śmierdzącej ropuchy chorej na zgniłość kiszek, i żeby to był tego cały kubek i przy wszystkich?

- Pewnie. Ja się niczego nie boję i nie brzydzę. Nie jestem jakaś baba. Dobra, chodź na jabłka.

- Biegniemy?

- Pewnie. Kto pierwszy do sadu, do agrestu. Tylko trzeba krzyknąć, że jest się pierwszym, nie tak, jak ostatnio!

- Ostatnio byłeś drugi.

- Bo upadłem!

- Byłeś drugi, ja byłam pierwsza. Nie wymyślaj.

- A żebym dał ci trzysta milionów tysięcy trylionów dolarów, to zjadłabyś smarki tego Józia z drugiej grupy?

- Tego, co tak zawsze dłubie w nosie?

- Tak. I żeby on był chory na zgniłość kichów i żeby w ogóle gnił i te jego smarki gniły i przy wszystkich i, żeby były tam w tych smarkach wielkie, białe robaki, i żeby przy wszystkich... Ej! Zaczekaj! To niesprawiedliwe. Powinniśmy wystartować razem!

DZIECI O AROMATACH

- Cześć.

- Cześć.

- W sobotę pojechaliśmy do babci, wiesz?

- I co?

- I wróciliśmy w niedzielę. O dwunastej w nocy!

- Naprawdę?!

- Naprawdę! Kozę widziałem.

- Weź… Dotykałeś?!

- Co ty! Śmierdziała jak moja kupa.

- Weź!

- No! I miała wymia.

- Weź! Jak krowa?

- Takie same, tylko inne.

- Ja widziałem krowę, wiesz?

- Weź! Miała te plamy?

- A co ty myślałeś?! Miała wszystko. Plamy i wymia.

- Weź! Kopyta też?

- Pewnie!

- Weź! Dotykałeś ją?

- Co ty! Śmierdziała, jak moja i twoja kupa.

- I Emilki!

- Weź! Emilki też?!

- Pewnie. Konie też śmierdzą kupą.

- Weź!

- A świnie... Mówię ci, świnie śmierdzą najgorzej.

- Weź! Jak co?

- Powiem ci, ale to tajemnica.

- Mów... Jak budu dudu nie powiem.

- Świnie śmierdzą jak byśmy wszyscy ściągnęli rajstopy razem z panią Basią i narobili kup na dywan i

nie otwierali okien i tam siedzieli przez sto miesięcy i jedli obiady i podwieczorki i żebyśmy cały czas robili kupy i siku na dywan...

- Weź! Za sto miesięcy to by była kupa!

- Wielka kupa!

- Kupa nad kupy!!

- Jedna ogromniasta kupa!!!!

- Weź! I my na niej siedzielibyśmy, bo nie byłoby już miejsca.

- Siedzielibyśmy na własnych kupach.

- Na tej wielkiej kupie z panią Basią. Tak właśnie śmierdzą świnie...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

i was david bowman, dodano 23.08.2010 08:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.